



To historia
czterech
wyjątkowych
kobiet.

Pozwólmy im
przemówić.



**Błyskotliwe.
Gotowe na
wszystko.
Inspirujące.**

„Sunday Times”

CZTERY

MUZY



SOPHIE HAYDOCK

ALBATROS



Tytuł oryginału:
THE FLAMES

Copyright © Sophie Haydock 2022
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022

Polish translation copyright © Izabela Matuszewska 2022

Redakcja: Anna Walenko

Ilustracje na okładce i w środku: magno/Hulton Archive/Getty Images;
Leemage/UiG/Getty Images; Universal History Archive/Universal Images Group/Getty
Images; VCG Wilson/Corbis/Getty Images; VCG Wilson/Corbis/Getty Images

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Agnieszka Drabek;
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com
Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



PROLOG

4 maja 1968

Kobiety się zderzają, przez moment widać tylko rozmyty obraz powykręcanych kończyn i wykrzywionych twarzy. Eva otwiera oczy, widzi nad sobą liliowe niebo, czuje w ustach krew. Ma zakrwawione kostki palców i rozdartą sztruksową sukienkę. Zwija się, łapie za brzuch i ciężko dyszy, potem poprawia okulary, klnąc na pęknięte szkło. Patrzy na koło swojego roweru, które obraca się powoli po tykającej orbicie. Postać leżąca na ziemi kilka metrów od niej stopniowo nabiera ostrości – starsza kobieta z otwartymi ustami. Spomiędzy jej zwiotczałych warg wystają nierówne zęby.

Pomału wszystko sobie przypomina. Ostatnią rzeczą, jaką widziała sekundę przed kolizją, było dwoje rozszerzonych, załzawionych oczu i dłonie uniesione do ust. Siwowłosa kobieta pojawiła się znikąd, wyskoczyła spomiędzy zaparkowanych samochodów i wpadła jej prosto pod koła.

Eva wracała do domu zdenerwowana. Roztargniona mijała okazałe kamienice zielonej dzielnicy Wiednia, Hietzing. Podczas lunchu pokłóciła się z mężczyzną, z którym próbuje ułożyć sobie życie. Spotkali się w kawiarni na pełnej turystów starówce Innere Stadt, gdzie pracuje w antykwariacie. Chwila, która miała być okazją do intymnych wyznań, zamieniła się w nawałnicę wzajemnych oskarżeń. Eva wybiegła z kawiarni, a on jej nie zatrzymał. Odtwarzała w myślach

przebieg kłótni, przeżywała na nowo rzeczy, które powiedziała, i te, które zataiła. Następne, co pamięta, to rozmazany obraz postaci wbiegającej na drogę.

Nacisnęła hamulec, próbowała skrócić w bok, lecz siła rozpędu była niepowstrzymana.

– O nie! Nic się pani nie stało? Słyszysz mnie pani? – pyta, pochylając się nad sponiewieranym ciałem kobiety. – Przepraszam! Nie zauważyłam, że pani wybiega, a potem było już za późno.

Kobieta się nie porusza. Jej milczenie jest paraliżujące. Eva wpatruje się w bladą twarz, w wysokie kości policzkowe i zapadnięte oczy. Z czoła kobiety płynie krew; wydaje się jaskrawoczerwona na tle siwych włosów. Jej skóra jest chłodna w dotyku, ma niezdrowy bladofioletowy odcień, bije od niej cierpki zapach starej ziemi. Eva spostrzega poszarpane ubranie i brud za paznokciami. Z nogi spadł but o cienkiej podeszwie, wyłożony w środku gazetą, a duży palec gołej stopy jest brzydki, czerwony i wykrzywiony od wielkiego haluksa.

– Nie wiem, co robić – szepcze Eva.

Odgarnia z oczu ciemne włosy, próbuje się skoncentrować.

Rozgląda się za jakimś przechodniem, za kimś, kto mógłby pomóc. W oknie najbliższej kamienicy zapala się światło, lecz nikt się nie pokazuje. Zataczając się, Eva idzie do domofonu i wciska kilka mosiężnych guzików.

– Proszę, wezwijcie pogotowie! – mówi do mikrofonu, lecz z głośnika odpowiada jej tylko szum.

Niebo ciemnieje, zanosi się na deszcz.

Eva wraca do kobiety, pochyla się, z walącym sercem nasłuchuje oznak życia. Potrząsa nią delikatnie, lecz uporczywie. Ze szwów płaszczka staruszki wlatuje kilka przestraszonych światłem srebrzystych moli.

Na jezdnię wysypała się zawartość rozdartej torebki. Eva szuka jakiejś wskazówki, która pozwoliłaby zidentyfikować kobietę. Znajduje pęk listów przewiązanych czerwoną wstążeczką, z widocznymi spłowiałymi literami, lecz nic więcej, co pomogłoby w ustaleniu tożsamości właścicielki.

Proszę, błagam Cię, napisz do mnie, ucieszę się z każdej odpowiedzi...
– odczytuje staromodny charakter pisma na prawie przezroczystym papierze. – *Ta przepaść między nami jest nie do zniesienia. Pragnę, abyś mi wybaczyła. Twoja na wieki kochająca siostra...*

– Edith? – mówi Eva, wsuwając listy do kieszeni, i przenosi wzrok na staruszkę.

W tym momencie mięśnie w kącikach ust nieprzytomnej kobiety drgają. Eva podrywa się z nadzieją, chwytając pomarszczone, szorstkie jak kora drzewa dłonie.

Kobieta unosi powieki, widać jej rozszerzone źrenice. Z ust wydobywa się chrapliwy oddech, między rozchyłonymi wargami odsłaniają się blade dziąsła. Przez jedną okropną chwilę Eva odnosi wrażenie, że ta skurczona, poobijana staruszka gotowa jest zatopić zęby w jej ciele.

– Zabieraj ode mnie swoje brudne łapska! – warczy kobieta. – Jeszcze nie umarłam! Chociaż piekielnie się o to starałam.

Eva się cofa. Staruszka powoli gramoli się na nogi, otrzepuje się, po czym rozciera sobie łokieć i plecy.

– Próbowалам tylko pomóc – mówi Eva przepraszającym tonem.

– Nazywasz to pomocą? – Kobieta bada swoje ciało niczym ptak szykujący się do lotu. Przykłada dłoń do głowy i krzywi się na widok krwi, która zostaje jej na palcach. – Nie widziałas mnie, co?

– Zjawiała się pani jakby znikąd – odpowiada Eva.

– Ach, więc jestem niewidzialna, tak?

– Ale to pani na mnie wpadła!

– Szukam jej od pięćdziesięciu lat. – Siwowłosa kobieta świdruje ją wzrokiem ostrym jak brzytwa. – Jeszcze cię nie było na świecie! – Sękaty dźwięk wykonują w powietrzu skomplikowane ruchy. – I kiedy ją w końcu znowu ujrzałam, wpadasz na mnie niczym taran i omal mnie nie zabijasz!

Eva ma uczucie, że ktoś je obserwuje; odwraca się, lecz nikogo wokół nich nie ma, tylko drzewo z odłupanym kawałkiem kory, a obok przyklejony do pobielonego muru plakat informujący o wystawie

sztuki.

– Nie masz pojęcia... – ciągnie kobieta. – Nie masz najmniejszego pojęcia, ile mnie kosztowało poświęceń, ile przecierpiałam, jak mi krwawiło serce każdego dnia, kiedy jej szukałam, żeby ją ujrzeć choć w przelocie. Aż w końcu jest, po tylu latach. Spójrz tylko, do diabła! Jest, taka sama jak zawsze. – Jej słowami wstrząsa urywany szloch, kobieta oddycha głośno, nierówno. – Mam siedemdziesiąt osiem lat i zostałam z niczym. Wszystko straciłam, wszystko obróciło się w ruinę. Gdybym straciła również ją...

– Proszę, niech mi pani pozwoli sobie pomóc. Co takiego pani straciła? – pyta Eva, oszołomiona tymi słowami i niespodziewaną osobliwą desperacją w jej głosie.

Staruszka przykładą dłoń do piersi, na jej twarzy maluje się panika. Przez chwilę gmera palcami pod bluzką, po czym wyraźnie się uspokaja, wyciągając łańcuszek z zawieszoną na nim złotą obrączką. Zaciska na niej palce, zamyka oczy i przykładą ją do ust.

Zaczyna padać. Z dachu pałacu Schönbrunn zrywa się stado wron i kracząc, zatacza koła nad ich głowami.

– Edith? – pyta łagodnie Eva, dotykając ramienia kobiety.

Staruszcze drżą usta.

– Co? Skąd ci przyszło do głowy, żeby mnie tak nazywać?

– Widziałam pani imię na listach. – Eva wyciąga dłoń z plikiem listów obwiązanych wstążeczką i nieznajoma błyskawicznie je wrywa.

– Nie masz prawa ich czytać!

Evie robi się przykro, zaczyna się denerwować. Słyszy sygnał karetki pogotowia.

– Miejmy nadzieję, że już do pani jadą – mówi, żeby uspokoić i staruszkę, i siebie. – Ktoś musiał wezwać pomoc. – Zerka w górę na okna kamienicy. – Zabiorą panią do szpitala i zbadają. Dostanie pani opiekę, jakiej pani potrzebuje.

– *Genug! Nein!* – woła kobieta. Roztrzęsiona, podrywa się na nogi. – Nie pójdę do szpitala! Nie zmusicie mnie!

W kamieniach bruku odbija się błękitne światło *Rettungswagen*

skręcającego w ulicę. Eva podchodzi do karetki, z której wysiada kierowca z ratownikiem.

– Mialiśmy wypadek – wyjaśnia mężczyznom. – Mnie się nic nie stało, przynajmniej tak sędzę. – Zerka przez ramię. – Ale wpadłam rowerem na tę kobietę. – Wskazuje siwowłosą staruszkę, która kuśtyka w kierunku plakatu. – Przewróciłam ją. Z początku nie reagowała, przez kilka minut była nieprzytomna. Kiedy się ocknęła, próbowałam jej pomóc, ale nie chciała. Chyba jest w szoku.

– Zrobiła pani, co mogła. My się nią zajmiemy – odpowiada kierowca.

Ranna kobieta przyciska dłonie do plakatu. Afisz przedstawia młodą modelkę o zarumienionych policzkach i głębokim, nieśmiałym spojrzeniu.

– *Junge Dame?* Dzień dobry! – woła mężczyzna, podchodząc do staruszki. – Jak się pani czuje? Jest pani ranna, na czole widać krew. Musimy panią zawieźć do szpitala. Zabierzemy panią z tego deszczu, dobrze?

– *Nein! Nein!* – krzyczy kobieta i cofa się przestraszona.

– To dla pani dobra, *meine Dame*.

Ratownik kładzie dłoń na jej ramieniu.

– Zostawcie mnie! Nie ważcie się mnie dotykać! Nie zmusicie mnie, żebym tam wróciła!

– Proszę, nie zachowujmy się tak. To musi panią boleć. Chcemy pani pomóc.

– Wystarczająco długo radziłam sobie bez niczyjej pomocy – odpowiada gniewnie staruszka.

Mężczyźni z zaciśniętymi ustami stają po obu stronach rannej, wspierają się nogami w ziemię. Kobieta nie sięga im nawet do ramion.

– Zajmiemy się nią – zapewniają Evę. – Jeśli czuje się pani dobrze, może pani jechać do domu.

Chwytają ranną pod ramiona i prowadzą ją do tylnych drzwi karetki. Są delikatni, lecz stanowczy. Za to staruszka zaciekle walczy, szarpie się, wyrывa i kopie. Patrzy na Evę.

– Pomóż mi, dziewczyno! – wrzeszczy przeraźliwie, kiedy wpychają ją siłą do karetki. – Proszę, zrób coś! Nic mi nie zostało! Nikt mi nie pomoże! Nie zmyśliłam tego! – Wyciąga dłoń w kierunku plakatu. – Oto dowód. Ja nie oszalałam! Istniałyśmy naprawdę. Nie możecie...

Drzwi się zamykają i obłąkane spojrzenie znika w środku.

Evie jest wstyd, że czuje ulgę. I bez tego ma dość problemów na głowie. Mimo to serce jej wali, nie może się pozbyć dręczących wyrzutów sumienia. Powtarza sobie, że przecież pomogła tej dziwnej kobiecie, lecz może wcale nie, może tylko pogorszyła jej sytuację? Przetłyka ślinę i odwraca się do niepewnie uśmiechniętej postaci na plakacie.

Kierowca uruchamia silnik.

– Zaczekajcie! Zatrzymajcie się! – woła Eva.

Podbiega do karetki i wali pięścią w tylne drzwi. Ale samochód już rusza, włącza się syrena i karetka odjeżdża na pełnym gazie.

Eva nie zna imienia ani nazwiska, nie ma nic, co pomogłoby jej odszukać tę kobietę.

Jest kompletnie wyczerpana, przemokła na deszczu do suchej nitki. Brzuch ją boli jakoś tak dziwnie. Patrzy na rower – kolejna rzecz, poza okularami, na której naprawę jej nie stać. Będzie musiała iść do domu na piechotę, prowadząc uszkodzony pojazd. Droga powrotna potrwa znacznie dłużej, niż się spodziewała, a na miejscu nie czekają jej słowa otuchy.

Wtedy ją zauważa. Tam, na ziemi, między kamieniami bruku leży coś złotego. Schyla się i podnosi długi zabytkowy naszyjnik. Zamek został zerwany, lecz na łańcuszku nadal tkwi porysowana metalowa obrączka. Jest jeszcze ciepła. Eva ujmuje ją dwoma palcami. W środku widnieją wygrawerowane eleganckie pochyłe inicjały: *E&E*.

A może to *E&A*? Druga litera jest zatarta. Wygląda, jakby została zeszkrobana ostrym narzędziem.

Obrączka należy do staruszki i Eva chciałaby o niej zapomnieć i wrócić do własnego życia, poukładać swoje sprawy najlepiej, jak umie,

ale nie daje jej spokoju to uniesienie malujące się na twarzy kobiety, kiedy przyłożyła obrączkę do ust, zaledwie kilka minut temu. A także przerażenie w jej oczach, gdy zamykano ją w karetce.

Eva ściska obrączkę w dłoni. Jej ciężar przynosi dziwne ukojenie. Dobrze zna to uczucie, kiedy się coś traci, kiedy traci się część siebie.

Wie już, co musi zrobić: musi znaleźć sposób, by zwrócić obrączkę prawowitej właścicielce.



W karetce pogotowia stara kobieta zostaje szybko i bezceremonialnie położona na noszach i przypięta pasami.

Myśli z tęsknotą o swoim najnowszym odkryciu: ona tam była, tuż przed jej oczami, w końcu, po tylu latach poszukiwań.

Czuje w piersi tępy ból. Nagle przez wycie syreny przebija się łomot do drzwi i głos tej przeklętej dziewczyny o pospolitej twarzy, tej, która pędziła na rowerze. Dziewczyna pyta ją o nazwisko. Już za późno na takie rzeczy. Przez całą drogę do szpitala ani na moment nie cichnie diaboliczne zawrodoenie syreny, zwiastun, że ruch uliczny rozstąpi się przed samochodem, który wiezie ją coraz dalej od jedynej ważnej rzeczy w jej życiu.

Jakie znaczenie ma teraz jej imię czy nazwisko? Tego świata nie obchodzi, kim jestem, myśli. Od kilkudziesięciu lat nikt jej nie pytał, kim jest. Kiedy ostatni raz słyszała swoje imię, zabrzmiało jak pocisk – rozkaz, obelga, z odrazą wplecioną między litery. Potem popadło w zapomnienie.

Czy w ogóle kiedyś istniała? Tak. Teraz to wie. A jej życie przed...

Kiedy wyjeżdża na noszach z karetki, słyszy senne echo trzech melodyjnych sylab swojego imienia, niczym bąbelki szampana przetaczające się po języku.

Pamięta je takie, jak on je wymawiał. Pamięta dreszczyk wypowiedzanego szeptem słowa, obietnicy, którą kiedyś zawierało, pragnienia, jakie budziło. Bezdźwięczny dźwięk dotyka miejsca, które od dawna tkwiło w niej głęboko uśpione.

– Adele? – przypomina sobie ze zdziwieniem, kiedy pochyla się nad nią czyjaś twarz. – *A-de-le* – powtarza i zaczyna odpływać. Przez jej zakrwawioną, podrapaną twarz przebiega uśmiech. – Ach, no tak, to moje imię, jeśli musicie wiedzieć. Adele. Adele Harms. I nie ważcie się go więcej zapomnieć, do diabła.

ADELE



1

Październik 1912

- Adele, przysięgam, że się ciebie wyrzeknę, jeśli się znowu spóźnimy
- grozi Edith.

Aż czerwienieje z wysiłku, kiedy próbuje ściągnąć siostrę ze złotego szeszlona stojącego pod oknem w salonie mieszkania Harmsów. Adele przykleja się całym ciężarem do aksamitnych poduszek. Wie, że jej nieznosna młodsza siostra nie wyjdzie bez niej.

- Nie poganiaj mnie! Wiesz, że nie cierpię, jak się mnie popędza.

Wyrwa się siostrze, unosi ręce nad głowę i przebiera palcami w powietrzu.

Zwleka w nadziei, że jeszcze raz zobaczy mężczyznę, którego obserwowała przez całe popołudnie. Zauważyła go natychmiast. Adele nie umie się powstrzymać od obserwowania ludzi wchodzących i wychodzących z kamienicy stojącej naprzeciwko budynku, w którym mieszkają z rodzicami, przy Hietzinger Hauptstrasse 114, szerokiej zadrzewionej alei przecinającej bogatą trzynastą dzielnicę Wiednia. Uwielbia przyglądać się oznakom życia tętniącego za rzędami okien, które tego ostatniego październikowego dnia toną w koronkowych wytłoczeniach bezlistnego bluszczu. Najczęściej podpatruje przysadzistych jegomości o elegancko przystrzyżonym zaroście, matki, pokojówki. Ten młody mężczyzna jest atrakcyjną odmianą.

Gdyby miała zgadywać, powiedziałaaby, że może być w tym samym wieku co ona – dwadzieścia parę lat. Co więcej, spędził wiele godzin na wnoszeniu do budynku swoich rzeczy: kufrów, ciężkich mebli, a także

wielkiego lustra, które przez mgnienie oka, odwrócone w kierunku Adele, ukazało jej sylwetkę w oknie.

– Nie pojmuję, jak możesz jeszcze nie być gotowa – narzeka Edith. – Za niespełna pół godziny kurtyna idzie w górę, a ty przez całe popołudnie nie wstałaś z szezlonga.

Ze ściągniętymi ustami Edith rozgląda się po pokoju w poszukiwaniu dowodu. Zauważa porzuconą na podłodze zamkniętą francuską powieść, srebrną tacę z okruciami *Guglhupf*, świeżo upieczonej na podwieczorek czekoladowej babki, oraz pustą filiżankę ze śladami kawy i piany z mleka na brzegach. Podąża za wzrokiem siostry na ulicę.

– Ach, rozumiem! Znowu zatraciłaś się w życiu innych ludzi!

Edith podchodzi do okna i przykładą dłoń do szyby, od jej oddechu i dotyku na chłodnym szkłe pozostaje mleczna mgiełka.

– Ćśśś, idzie z powrotem – odzywa się Adele.

Na ulicy niedbale ubrany szczupły, ciemnowłosy mężczyzna ugina się pod ciężarem sztalugi, która jest większa od niego. Wygląda mizernie, sprawia wrażenie zapadniętego w miejscach, których Adele nie umie precyzyjnie określić.

– No ładnie, to tylko potwierdza moje podejrzenia! – Edith odwraca się raptownie i pstryka palcami przed jej twarzą. – Drzwi zakładu dla obłąkanych stoją przed tobą otworem, droga siostrzyczko, albowiem popadłaś w szaleństwo. Jedyne przymiot, jakim może się szczyścić ten rozmemłany osobnik, jedyne, co mogło przyciągnąć twoją uwagę, to fakt, że jego włosy nie są całkiem siwe.

Cięnięta przez Adele poduszka z frędzlami trafia Edith prosto w pierś.

– Nie umrzesz od odrobiny podniecenia – odparowuje Adele.

– A jak myślisz, kim jest ta kobieta? – Edith unosi brwi, wskazując dziewczynę, która wyszła z budynku tymi samymi drzwiami, by wziąć walizkę. – Jego pokojówką?

Młoda kobieta, o której mówią, wyglądająca zdaniem Adele jak uliczny wycieruch, który przyszedł tu zachwalać swoje towary,

przystaje, żeby rozprostować palce.

– Owszem, może być jego pokojówką. – Adele wydyma usta, oczy jej się zwężają. – Niemożliwe, żeby to była jego żona. Może siostra?

Dziewczynę trudno nazwać piękną. Ma na sobie brzydkie, nietwarzowe ubranie, bez śladu krawieckiego kunsztu, do którego przywykły obie siostry. Jednak im dłużej Adele się jej przygląda, tym bardziej niechętnie musi przyznać, że jest w niej coś ponętnego: brzoskwińowa skóra, wielkie oczy, pełne, delikatne usta i burza gęstych płomiennorudych włosów.

– Chodźże już! Nie możemy się dłużej guzdrać. *Papa* będzie się gniewał – ostrzega Edith. – Młode damy nie powinny oddawać się czynnościom niegodnym ich stanu. – Zniża głos, naśladując nieustanne napomnienia ojca. – A to... to szpiegowanie jest zdecydowanie niegodne twojego stanu.

– Nie można w nieskończoność haftować chusteczek – prycha Adele.

Wciąga botki i sznurowuje je na lędźce, najwolniej jak się da. Potem wstaje. Jest wyższa od siostry i rozkoszuje się uczuciem, że może patrzeć na nią z góry. Odruchowo spogląda w lustro wiszące nad kominkiem. Wszystko w najlepszym porządku, konstatuje, obracając głowę najpierw w lewo, potem w prawo; czubkiem małego palca wygładza brwi, poprawia jedwabiste kasztanowe włosy wokół uszu. Zarys jej górnej wargi jest nieco demoniczny, dochodzi do wniosku, mimo nierównych zębów dodaje jej uroku. Adele z uśmiechem wypuszcza powietrze, otula się futrzaną etolą i lekko przekrzywia ozdobiony piórami kapelusz. Przechodzi ją dreszczyk niecierpliwego wyczekiwania na myśl o nadchodzącym wieczorze.

– Jak wyglądam? – pyta siostrę.

– Po prostu cudownie, jak sama dobrze wiesz. A ja? Jakie mankamenty dostrzegasz u mnie tym razem?

Adele przypatruje się siostrze. Policzki Edith są okrągłe i różowe jak u chłopskiej dziewczki, a jej włosy mają nieszczęsny kolor brudnej słomy. Nawet w swojej najpiękniejszej sukni do opery wygląda, jakby

czuła się szczęśliwsza w wiejskiej oborze pełnej bydła. Adele usiłowała zachęcać siostrę, aby z większą pieczołowitością dbała o swój wygląd, lecz były to bezowocne starania.

– Żadnych. Wyglądasz jak zawsze olśniewająco – zapewnia. – Nigdy nie myślałam inaczej. Och, gdyby nie to, że jesteś moją siostrą, byłabym o ciebie zazdrosna. Na szczęście przymioty, które u ciebie podziwiam, sama posiadam w nadmiarze.

Edith spogląda na nią podejrzliwie i kręci głową.

W holu czeka ich stara służąca, Hanna, by otworzyć im drzwi, kiedy będą wychodzić. Jest w płaskich butach i wykrochmalonym fartuszk. Życzy siostrom miłego wieczoru i podkreśla pożegnanie stosownym dygnięciem, mimo że nie może tego gestu docenić *Mutti*, z pedantyczną drobiazgowością przestrzegająca zasad przykładowego zachowania.

– Pamiętaj, żeby otworzyć okno w salonie, kiedy wyjdziemy – poleca jej Adele. – Potrzebujemy świeżego powietrza w tych starych, dusznych murach. A teraz, jeśli pozwolisz...

– Tak jest, *gnädiges Fräulein* – odpowiada Hanna i znów zgina kolano w krótkim ukłonie.

– Dobranoc, Hanno – mówi Edith. Całuje staruszkę w policzek i ciepło ściska jej dłoń. – Nie musisz się przepracowywać z naszego powodu.

Adele wzdycha głośno. Jej siostra zawsze jest niepotrzebnie zbyt uprzejma dla służby.



Powietrze na ulicy jest jeszcze bardziej rześkie, niż Adele się spodziewała. Będzie miało katastrofalne skutki dla jej cery. Zarumieni się jak wiejska karczmarka. Lecz przy odrobinie szczęścia – i zanim zupełnie straci cały swój blask – może uda jej się zaaranżować spotkanie z mężczyzną, który tego popołudnia bez reszty pochłoniął jej uwagę.

– Edith, chodź szybciej. Przestań się ociągać – ponagla siostrę i świadomie prowadzi ją w przeciwnym kierunku, niż czeka powóz

przysłany przez rodziców.

– Prowadzisz nas złą drogą – utyskuje Edith. – *Mutti* i *Papa* będą się niecierpliwić.

Mimo to bierze siostrę pod rękę, tak jak to mają w zwyczaju. Przechodzą przez ulicę, mijają wysokie drzewo, po czym skręcają w stronę budynku, z którego tajemniczy mężczyzna z pewnością wkrótce wyjdzie po następne rzeczy.

Latarnie roztaczają w mroku perłowy blask. Nagle w kręgu światła niczym zjawia wyłania się z ciemności nieznajomy młodzieniec. Adele wypada z rytmu, obcas uderza w ziemię sekundę później, niż powinien. Adele obrzuca wzrokiem krzaczaste brwi i wysokie czoło mężczyzny, fantazyjne zawijasy niesfornej gęstej czupryny. Jest wysoki, hipnotyzujący, jakby żądał, by go dotknąć.

Idą sobie naprzeciw. Adele pociąga Edith za ramię, żeby jeszcze bardziej zwolniła kroku. Pospiesznie chłonie każdy szczegół – mocno zaciśnięty węzeł granatowego wełnianego krawata, delikatny, kunsztowny wzór koszuli, miejsce, gdzie szyja ociera się o kołnierzyk. Mężczyzna ma wydatne nozdrza i wklęsnięcie na koniuszku nosa. Adele obserwuje go, jak kaszle na zimnym powietrzu, rejestruje ruchy szyi, drgania mięśni, ostre zarysy szczęki.

Jest teraz tak blisko, że nawet w przyćmionym świetle latarni Adele dostrzega aksamitne włoski na uchu oraz wyraźną linię starannie ogolonego policzka, matową gładkość dolnej części twarzy. Mężczyzna spogląda w górę, unosi brwi na widok dwóch młodych kobiet. Adele przelotnie patrzy mu w oczy. Gra cieni sprawia, że nie potrafi orzec, czy są błękitne, czy orzechowe.

On też się jej przygląda; coś ją ściska w gardle, z piersi promienieje gorąco. Prawdziwym cudem nie zmyliła kroku po raz drugi.

Wszystko poza tym jądrem światła jest zamglone i puste, wszystko poza nim, mężczyzną, na którym bez reszty skupia się jej uwaga. Bije od niego dzika buntowniczość, coś, do czego Adele tęskniła przez całe życie, od kiedy sięga pamięcią.

Przykłada palce do ust, przechyla lekko głowę, aby zaprezentować

się od najlepszej strony, i wytrzymuje jego spojrzenie. Mężczyzna idzie prosto na nie, lecz ani on, ani Adele, trzymająca pod ramię nasróżoną siostrę, nie zejdzie na bok, by przepuścić to drugie. To jest test, figlarna, prowokacyjna gra.

W końcu, w ostatniej chwili, mężczyzna ustępuje z drogi, przykładając dłoń do drzewa i okręca się wokół pnia. Kiedy wyłania się z drugiej strony, ociera się o ramię Adele, a ona się uchyla, z rozszerzonymi oczami, jakby jego dotyk parzył.

Młodzieniec odwraca się za nimi z uśmiechem, wyraźnie rozbawiony tym spotkaniem. Przez Adele przechodzi fala triumfalnej energii – prawie czuje jej smak. Przepęlnia ją zachwyt, aż kręci jej się w głowie.

Ten mężczyzna to jej przyszłość, już ona się o to postara.

2

Październik 1912

W powodzi trzepoczących piór i futer Adele i Edith wpadają do wielkiego foyer Hofoper, Opery Wiedeńskiej, po czym zatrzymują się raptownie. Hol tonie w przepychu marmurów, mozaik oraz modnego wiedeńskiego beau monde. Kiedy wchodzi po schodach, Adele kładzie dłoń na lśniącej poręczy. Ma ochotę odwrócić się i ukłonić wyimaginowanemu tłumowi, by przyjąć zachwycone owacje. Spogląda ukradkiem na inne kobiety ze śmietanki towarzyskiej Wiednia, które jeszcze nie zajęły miejsc, w jedwabnych sukniach z plisami i falbanami, ozdobionych tiulem i koronkami, w kapeluszach przystrojonych piórami, z perłami i naszyjnikami, w których odbija się blask żyrandoli.

Adele rozluźnia etolę na ramionach i zręcznie wyprzedza Edith, kiedy wchodzi do loży, gdzie czekają ich rodzice oraz przyjaciele rodziny, Bronowie. Od razu zauważa przygarbione plecy ojca, który gładzi palcami brodę i surowym wzrokiem sprawdza godzinę na zegarku kieszonkowym.

– Pobiłyście swój rekord – mówi, kręcąc głową. – Przyszłyście dosłownie w ostatniej sekundzie.

Idąc w stronę swojego miejsca, Adele pochyla się do niego.

– Próbowалам ponaglać Edith – wyjaśnia szeptem. – Ale wiesz, jak ona się guzdrze.

Nienagannie wysztafirowana *Mutti*, która roztacza wokół

siebie zapach bzu, obrzuca córki miazdzącym wzrokiem i cmoka z niezadowoleniem. Edith ujmuje dłonie matki i całuje ją czule, żeby ułagodzić jej gniew wywołany ich spóźnieniem. To szczęście, że siedzą w prywatnej łóż, a nie w rzędach na parterze, bo matka Adele upięła swoje srebrzyste włosy tak wysoko, że nawet najwyższy mężczyzna nie mógłby oglądać przedstawienia zza jej pleców. Herr i Frau Bronowie siedzą jak zwykle z przodu z powodu słabnącego wzroku pani Bron, która trzyma w dłoni teatralny lorgnon z długą rączką i rozgląda się, lecz nie po scenie czy orkiestrze, tylko po roziskrzonych widowni w łóżach i na parterze. Od czasu do czasu odwraca się do *Mutti*, aby przekazać jej jakąś pikantną ploteczkę lub skomentować dostrzeżone uchybienie. Córka Bronów, Emilia, uśmiecha się konspiracyjnie, kiedy Adele przy wtórze szeleszczącej sukni zajmuje miejsce.

W tej samej chwili przycasają światła, widownia cichnie i rozsuwają się ciężkie kurtyny.

Adele jak zawsze przygotowuje się na zachwycający wieczór. Gdyby to od niej zależało, spędzałaby w operze trzysta wieczorów w roku. Przepych muzycznych przedstawień, poezja ludzkiego głosu, elegancja choreografii, kunsztowne, bogate kostiumy – wszystko to przejmuje ją do głębi. Żyje dla tego namiętnego świata, zwłaszcza dla Mozarta, który jak żaden inny kompozytor rozpala jej duszę radością, tkliwością, rozpaczą i obojętnością; a także dla Johanna Straussa II, zachwycającego delikatnym dotykiem. Chłonie teatralne melodramaty, historie o głębokiej tęsknocie, zemście i zakazanej miłości. Nie to co biedna, rozsądna Edith. Ona również zapewnia, że uwielbia operę, lecz boi się jej nadmiaru namiętności i pasji. W takich chwilach Adele najsilniej odczuwa dzielącą je różnicę trzech lat.

Antrakt daje okazję do rozmowy. *Papa* i jego wspólnik, Herr Bron, mają bogatą wspólną historię – nawiązali współpracę wiele lat temu, kiedy jej ojciec otwierał sklep z eleganckimi meblami w Innere Stadt i potrzebował inwestora. Ich córka Emilia jest zaledwie kilka miesięcy starsza od Adele, więc obie rodziny nawiązały długotrwałą przyjaźń. Każdego roku wyjeżdżali razem na wieś, wspólnie opłacali

łożę w Hofoper, a także w Burgtheater i co tydzień bywali u siebie na kolacjach.

W przerwie spektaklu mężczyźni rozmawiają o interesach, komentują spadki czy skoki akcji na Wiener Börse, ostatni dekret cesarza Franciszka Józefa. Frau Bron gawędzi z *Mutti* o najbliższym nabożeństwie, na którym obecny będzie cesarz, i sugeruje, że powinni wziąć w nim udział.

– Przyjdą wszyscy, którzy coś znaczą w towarzystwie – dodaje.

Obie rodziny nadal osławiają się z nowiną ogłoszoną na początku miesiąca, że Emilia wkrótce wyjdzie za mąż. Wiadomość ta, wyprzedzająca nieco zwyczajowy bieg rzeczy, zaburzyła trochę przyjacielskie kontakty. Szczególnie *Mutti* chowa za to urazę do Adele, która kilka miesięcy temu zerwała zaręczyny z Heinrichem. Matka nie może jej wybaczyć tego karygodnego wybryku, który stał się jeszcze trudniejszy do zniesienia teraz, kiedy Frau Bron planuje ślub sezonu.

„Nie przestaje świecić mi nim w oczy”, pomstuje często *Mutti*.

Adele nie zazdrości Emilii. Pomimo nacisków matki woli czekać na mężczyznę, który roznieci w jej sercu ogień, niż wyjść za mąż w pośpiechu tylko po to, żeby mieć to z głowy, a taką taktykę najwyraźniej przyjęła Emilia, skoro wyznaczyła ślub na początek przyszłego roku. Adele uważa, że ma mnóstwo czasu, i puszcza mimo uszu ostrzeżenia matki, że skończy jako stara panna.

Związek Emilii z mężczyzną, który ma zostać jej mężem, nabrał takiego tempa, że Harmsowie nie zdążyli jeszcze poznać narzeczonego. Dla *Mutti* czyni to sytuację tym trudniejszą do przełknięcia, ponieważ nie może wytknąć wszystkich wad mężczyzny i dorzucić na dokładkę kilku zmyślonych. Po raz kolejny sugeruje więc, żeby pretendent zjawił się u nich na kolacji.

– Już ci mówiłam, Josefo, że jest okropnie zajęty, wiecznie gdzieś podróżuje w ramach swojej praktyki – odpowiada Frau Bron. – Wkrótce go poznasz. Będzie z niego wspaniały mąż.

Emilia trąca łokciem Adele.

– Alwin ma brata, wiesz? Albert jest czarującym młodzieńcem,

niewiele starszym od ciebie, z wielkimi perspektywami. Pomyśl tylko, zostalibyśmy szwagierkami!

– Czarującym? – replikuje Adele. – Zamierzam wyjść za mąż tylko z miłości, nie z rozsądku.

– Czyżbyś została sufrażystką? – droczy się z nią Emilia.

– Dosyc tych głupstw – przerywa im *Mutti*, zawsze czujnie nasłuchująca jednym uchem.

– Nie zaliczyłabym siebie do tej postępowej hałastry – mówi Adele.

Emilia porusza lekko ramionami w geście uprzejmej zgody.

– Och, nie wątpię, że obie z Edith będziecie miały w czym przebierać. Spodziewam się, że w ciągu roku wszystkie trzy wyjdziemy za mąż.

– Już ja tego dopilnuję – obiecuje *Mutti*.

Edith zauważa szeptem, że małżeństwo wygląda jej na coś, czego powinno się unikać niczym zarazy.

Trzy dzwonki oznajmniają, że antrakt dobiegł końca, i wszyscy wracają na miejsca. Tymczasem myśli Adele bez reszty wypełnia męczyzna, którego spotkały na ulicy. Prawda jest taka, że Adele pragnie wyjść za mąż, pragnie przeżyć własną historię miłosną.



Godzinę później zapalają się światła. Z mroku wyłania się widownia oklaskująca artystów na scenie, wybitnych śpiewaków, orkiestrę i dyrygenta. Najbardziej jednak oklaskują siebie. Albowiem to jest Wiedeń i czyż to nie oni właśnie wykuwają drogę rozwoju i przemian w tym nowym, obiecującym i wspaniałym stuleciu? Żadna inna widownia nie zasługuje na owacje tak jak ta.

– To było przepiękne. – Adele wzdycha. – Ale czy możemy już jechać do domu, *Papa*? Proszę.

Ojciec rozluźnia muszkę i klaszcze w dłonie.

– Zwykle prosicie, żeby jak najdłużej nie wracać do domu. – Spogląda z ukosa na starszą córkę, usta mu drgają pod nastroszonymi

siwymi wąsami.

- Jesteśmy wyczerpane – skarży się Adele.
- Niektóre z nas miały bardzo ekscytujący dzień – drażni się z nią Edith.

Na dworze jest mgła; utkany welon jedwabnej pajęczej przędzy przesłania olśniewające dostojęństwo Wiednia. Machnięciem ręki *Papa* przywołuje fiakra i podaje dorożkarzowi w meloniku ich adres na Hietzing. Przy odrobinie szczęścia będą w domu przed północą.

Końskie nozdrza falują na zimnym powietrzu. Edith głaszcze zwierzę po szyi i szepcze mu coś do ucha. Zabierze ze sobą smród tego nieokrzesanego stworzenia aż do domu i do ich wspólnej sypialni, myśli Adele, patrząc na siostrę z pogardą.

Mutti pospiesznie wsiada do powozu, jej spiętrzone włosy i szerokie spódnice zajmują prawie całe miejsce w środku. Obok niej wciska się Adele, a następnie *Papa* i Edith. Przez całą drogę Adele wysłuchuje maminej paplaniny na temat najnowszych towarzyskich plotek. Właśnie od takiego małostkowego, miałkiego życia rozpaczliwie pragnie uciec. Chce wyjść za mąż, ale nie za jakiegoś prawnika czy bankiera, a już na pewno nie za jednego z tych osobników, których podsuwa jej *Mutti*.

Fiakier podejżdża pod wejście do ich eleganckiej kamienicy. Tata płaci, dokładnie odliczając *Kronen*. W budynku naprzeciwko kilka okien lśni od blasku świateł. Adele wypatruje w nich ruchu i spostrzega w jednym ciemną sylwetkę mężczyzny – w dużym wykuszowym oknie na poddaszu. Edith podąża za wzrokiem siostry i przewraca oczami.

- Skazana na szpital dla obłąkanych – mówi szeptem, lecz na tyle głośno, aby usłyszeli ją rodzice.

Adele kopie ją w łydkę i przykładą palec do ust dokładnie w chwili, gdy *Mutti* rzuca im pytające spojrzenie.



- I co myślisz o naszym tajemniczym sąsiedzie? – pyta Adele, kiedy zostają same.

Układa suknię na oparciu krzesła, podczas gdy Edith starannie wiesza swoją.

Podciągając koce pod szyję, Adele obserwuje w trójskrzydłowym lustrze toaletki, jak siostra czesze włosy.

Na ściany padają gęste cienie.

– Dość przystojny – przyznaje Edith.

– Aha! – Adele wierzga nogami pod przykryciem. – Więc jednak nie jesteś niewidoma!

Edith robi się czerwona jak burak.

– To jedynie zwykła obserwacja.

Adele poklepuje lekko poduszkę i wyciąga przez poszewkę wystającą dutkę piórka, żeby nie kłuło jej w nocy. Po tym, co już jej się wymknęło, Edith nie powie więcej ani jednego dobrego słowa o ich nowym sąsiedzie. Może w ogóle nie powinna się była odzywać? Czy nie tego uczy się dziewczęta? Aby było je widać, lecz nie słychać.

Odwraca się i przejeżdża koniuszkami palców po kwiatach na tapecie, podczas gdy Edith w koszuli nocnej zapiętej pod szyję, z włosami starannie wsuniętymi pod czepek, kładzie się do łóżka.

– Nie trać głowy dla mężczyzny, którego *Papa* nigdy nie zaakceptuje – dodaje Edith.

– A kto mówi, że tracę głowę? Jestem po prostu zaintrygowana.

Edith prychnie i gasi lampę.

– Już ja cię znam, droga siostrzyczko. Nie zapominaj o Herr Färberze.



To nieważne, że Herr Färber był w tym samym wieku co ojcowie uczennic, że wcale nie był przystojny, że miał bulwiaste uszy i szorstkie owłosione dłonie. Ani że był żonaty.

Żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia. Chodziło o to, by wprowadzić nieco emocji i zabawy w ich nieskończone nudne życie. Każdej środy kilkanaście starszych dziewcząt na lekcjach religii namiętnie rywalizowało w zapamiętywaniu jego kwiecistych

przenośni, prześcigało się, by wyrecytować je przed innymi i zrobić na nim wrażenie.

Siedemnastoletnia Adele pracowała rzetelnie, ale jej oczy pały namiętnością. Bezgłośnie domagała się jego uwagi, a kiedy ją nią obdarzał, czuła rozkoszne drżenie. Wkrótce wszystkie dziewczęta zaczęły wierzyć, że Herr Färber okazuje jej więcej względów niż innym. Była to przesada, lecz Adele chętnie podsyciała tę opinię.

Ostatniego dnia semestru po skończonej lekcji została w klasie, podczas gdy inne dziewczęta opuszczały salę, rzucając jej jadowite spojrzenia. Edith miała dopiero czternaście lat i potrzebowała siostry, żeby wyjść razem z nią ze szkoły.

– Daj mi chwilę – rzuciła stanowczo Adele.

Edith zrobiła naburmuszoną minę.

– Nie musisz niczego udowadniać – szepnęła, idąc do drzwi.

Po chwili Adele została sam na sam z nauczycielem. Wytarła tablicę i pomogła mu zebrać książki.

– Dziękuję paniencie – powiedział Herr Färber, wyrównując rząd książek. – To była przyjemność uczyć cię w tym roku. Dobrze pracowałaś i uważałaś na lekcjach. Dostrzegam u ciebie znacznie mniej bujania w obłokach niż w zeszłym roku. – Uśmiechnął się.

– Nauczyłam się rzeczy, które zostaną ze mną na zawsze – odrzekła Adele. – Czy widzi pan jeszcze coś, co może mi pomóc w drodze przez życie?

Odczekała chwilę, po czym dotknęła jego dłoni i zamrugała. Spodziewała się elektryzującej reakcji, lecz nic takiego nie nastąpiło.

Herr Färber łagodnie cofnął dłoń i odprowadził dziewczynę do drzwi.

Na korytarzu czekała Edith.

– Co się stało? – spytała, widząc rozpalone policzki siostry.

– Nic. Absolutnie nic.

Co było prawdą.

– Kłamiesz.

– Nie – rzuciła Adele niemal wyniośle. – Nie kłamię.

Lecz Edith nie zamierzała dać za wygraną.

– Coś się tam wydarzyło.

– Dobrze. Jeśli musisz wiedzieć, to... – zaczęła ze wzburzeniem Adele i zawahała się. – Herr Färber mnie pocałował. – Przyjęła nonszalancką pozę. – Jego wąsy są nieprzyjemne w dotyku.

Nawet ją samą zdziwiło, jak łatwo udało jej się napisać na nowo to, co się naprawdę wydarzyło. Odzyskała utraconą moc, a piekące uczucie za uszami znikło prawie bez śladu.

– Ale musisz obiecać, że nikomu nie piśniesz o tym ani słowa. To będzie nasz sekret.

– Ależ on jest żonaty! – obriszyła się Edith.

– To był tylko jeden przelotny pocałunek – odparła Adele, nieco zbита z tropu. – Prawdopodobnie nigdy więcej się nie powtórzy.

– Nie powinnaś była tego robić. Wiesz, że to niestosowne.

– To nie moja wina, że mnie pocałował. – Adele nie musiała nawet udawać oburzenia.

– Nie próbuj zaprzeczać, od początku to planowałaś.

Adele czuła nieugiętą dezaprobatę siostry i to zakłóciło równowagę między nimi. Nie mogła wyznać jej prawdy: że zrobiła z siebie idiotkę.

Przez cały następny tydzień Adele spodziewała się, że stanowisko siostry złagodnieje, że wkrótce będą się razem śmiać z całej przygody. Lecz kilka dni później, po nudnej lekcji gry na fortepianie, do pokoju wtargnął *Papa* i chwycił Adele za ramię.

– Chodź ze mną – warknął. Zwykle szczylił się tym, że jest nadzwyczaj zrównoważonym, rozsądnym człowiekiem i bardzo rzadko podnosi głos. – Czy to prawda? – Twarz miał ściągniętą, usta zaciśnięte. – Nie pogarszaj swojej sytuacji, młoda damo. Wezwaliśmy twojego nauczyciela. Powiedz mi prawdę, żebym nie wywołał kłótni, kiedy będę z nim rozmawiał. Nie chcę oskarżyć uczciwego człowieka o tak karygodne zachowanie. Jeśli... – Urwał. – Jeśli mnie teraz okłamiesz, Adele, pożałujesz tego.

– To nieprawda, cokolwiek ci Edith o mnie naopowiadała. – Adele odwróciła głowę. – Ona zawsze próbuje cię podburzyć przeciwko mnie.

Przez chwilę ojciec ważył jej słowa, po czym puścił jej ramię, ponieważ rozległ się dzwonek do drzwi.

– Za chwilę dowiemy się prawdy.

Wystukując palcami miarowy rytm o stół jadalny, Herr Färber z niewzruszoną powagą zaprzeczył, jakoby wiedział coś o jakiegokolwiek niestosowności.

Ściany wokół Adele zaczęły się kurczyć.

– To w najwyższym stopniu fałszywe oskarżenie. – Wąsy nastroszyły mu się nad górną wargą, kiedy z godnością przedstawiał swoją relację z wydarzeń. – Obawiam się, że dziewczęta przechodzą okres skrajnej niedojrzałości, takie też było zachowanie Adele. Po prostu dała się ponieść. Nie potrafię powiedzieć, czemu tak postąpiła, lecz mogę pana zapewnić ponad wszelką wątpliwość, że nie uczyniłem nic, aby ją sprowokować. Z całą pewnością nie doszło do niczego, co mogłoby przypominać pocałunek.

– Ja nie kłamię, nie kłamię! – Adele roniła prawdziwe łzy. – Pocałował mnie, musicie mi uwierzyć. Czemu nikt mi nigdy nie wierzy? Nie zmyśliłam tego!

Ojciec zgromił ją surowym spojrzeniem.

– Dość już od ciebie usłyszeliśmy, młoda damo. Najwyższa pora, abyś zrozumiała raz na zawsze, że każdy czyn ma swoje konsekwencje. Kłamstwa rujnują życie.

Adele nie przestawała płakać, a jej rozpacz trwała całymi tygodniami.

Potem sama już nawet nie pamiętała, co było prawdą, a co nie.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).